

REJESTR DOTYCZY:

ALF-TARCZYNSKI ¹ Tadeusz-Władysław

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

s/c i

z d.

± 5 paźdz. 1889

..... w Krakowie

kraj:

→ 26.1.1985

..... w Londyn

kraj:

pochowany: spopielony

nr grobu:

Indeks

odzn. VIRTUTI MILITARI

Gen.bryg.

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia

znak rozpoznawczy

Dziennik Polski 30.1. i 7.2.1985 - nekrologi
" " 7.2.1985 - wspomnienie

Uwagi:

ADRES:

7/2/85 DP

Ś. † P.

gen. Tadeusz Władysław Alf-Tarczyński

Msza św. zostanie odprawiona w kościele Św. Andrzeja Boboli w piątek 8 stycznia o godz. 3.15, po czym spopielenie w krematorium Mortlake.

Z wielkim smutkiem zawiadamiają

SYN, BRATANICA I PRZYJACIELE

Prosimy o nie składanie kondolencji.

Zamiast kwiatów prosba o dary na Fundusz Wydawniczy Instytutu J. Piłsudskiego, 240 King Street, Londyn W6 0RF.

2142/2

DP

7/2/85

Ś. † P.

GENERAŁ BRYGADY

TADEUSZ ALF-TARCZYŃSKI

ŻOŁNIERZ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

oficer Drużyn Strzeleckich i I Brygady Legionów, b. prezes i b. przewodniczący Rady i członek honorowy Instytutu Józefa Piłsudskiego, członek Rady Naczelnej Ligi Niepodległości Polski, Kawaler Orderu Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Niepodległości, Polonia Restituta 3 i 4 kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi, urodzony 5 października 1889 w Krakowie zmarł 26 stycznia 1985 w Londynie.

Msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w kościele Św. Andrzeja Boboli w piątek 8 lutego o godz. 3.15.

Spopielenie zwłok w Mortlake Crematorium o godz. 4.20.

INSTYTUT JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

2144/2

DP 30/1/85

Ś. † P.

TADEUSZ WŁADYSŁAW ALF-TARCZYŃSKI

GEN. BRYG.

ur. 5 października 1889 w Krakowie
zmarł 26 stycznia 1985 w Londynie.

Ukochanego Ojca żegna z głębokim żalem

SYN Z ŻONĄ, CÓRKĄ, ZIECIEM,
WNUCZKĄ I PRAWNUKIEM W KANADZIE
ORAZ BRATANICA W LONDYNIE
I RODZINA W POLSCE

2115/1

Źródła i bibliografia:

- * Kwestionariusz biograficzny z 6.1.59
- * SKO - karta ewid. członkowska
- * Mysl Polska 1.10.72 "Cud Wąsły"
- * Tydzien Polski 1.10.77 "Obrona Helu w 1939 r."
- * Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady

znak rozpoznawczy

134
401
32/ 1.X.72/
42/1.X.77/
226-B.

DP 24.01.1986

W pierwszą rocznicę śmierci

Ś. † P.

Gen. Bryg.

Tadeusza Alf-Tarczyńskiego

Żołnierza Józefa Piłsudskiego

msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w opactwie oo. Benedyktynów, Marchwood Crescent, Ealing, Londyn W5 w niedzielę 26 stycznia o godz. 1.30.

Zawiadamiają

SYN W KANADZIE
I BRATANICA

2067/2

W trzecią rocznicę śmierci

Ś. † P.

Gen. Bryg.

TADEUSZA ALF-TARCZYŃSKIEGO

żołnierza Józefa Piłsudskiego, msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w kościele Najświętszej Maryi Panny, Windsor Rd., Londyn W5, w niedzielę 31 stycznia o godz. 11.30.

SYN W KANADZIE
I BRATANICA W LONDYNIE

2070/1

DP 29.01.1988

W drugą rocznicę śmierci

Ś. † P.

Gen. Bryg.

TADEUSZA ALF-TARCZYŃSKIEGO

żołnierza Józefa Piłsudskiego, msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w kościele Najświętszej Maryi Panny, Windsor Rd., Londyn W5, w niedzielę 1 marca o godz. 1.

SYN W KANADZIE
I BRATANICA W LONDYNIE

2159/1

DP 27.02.1987

W czwartą rocznicę śmierci

Ś. † P.

Gen. Brygady

TADEUSZA ALF-TARCZYŃSKIEGO

żołnierza Józefa Piłsudskiego, msza św. za spokój Jego duszy zostanie odprawiona w kościele Najświętszej Maryi Panny, Windsor Rd., Londyn W5 w poniedziałek 30 stycznia o godz. 19.30.

SYN W KANADZIE
I BRATANICA W LONDYNIE

2081/2

DP 27.01.1989

CZŁONKOWSKA KARTA EWIDENCYJNA

DYPL

1) NAZWISKO I IMIE: ALF - TARCZYŃSKI TADEUSZ, WŁADYSŁAW	2) STOPIEŃ WOJSKOWY I STARSZ. lub DATA AWANSU: PUŁK. DYPL. I.I. 1930	3) DATA URODZENIA: 5. PAŹDZIERNIA 1889	4) RODZAJ BRONI (SŁUŻBY): PIECH.
5) OSTATNIE FUNKCJE w P.S.Z. w OKRESIE 1939-1946 ROKU (wymienić 3 ostatnie funkcje i podać oddział w którym były pełnione): a. Pomocnik Dcy Okręgu Korpusu Lublin b. Obóz Cerizay w Francji, później "Rothesay" w W. Bryt. oczywiście bez funkcji c. Wykładowca i zea komolta Centrum Wyszkol. Of. (Mugot) Burutisland Islandia			
6) SPECJALNOŚCI WOJSKOWE:		7) OSTATNI STAN ZDROWOTNY: a) obecny według oceny własnej ogólna nerwica; ostab. m. serc. b) ostatnio posiadana kategoria zdrowia w wojsku C.	
8) STAN RODZINNY: a) samotny (tak - nie) tak b) żonaty		c) ilość dzieci w wieku szkolnym do lat 18-tu — d) ilość dzieci w wieku powyżej 18 lat 1. syn (Kapł. mar. woj.) e) miejsce (kraj) zamieszkania rodziny Zmar. Polska - syn - Generał	



PAMIĘTNIK LITERACKI
TOM IX 1985 TADEUSZ ALF-TARCZYŃSKI

Dnia 26 stycznia 1985 r. zmarł w Londynie gen. Alf-Tarczyński, jeden z ostatnich żyjących żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

Generał urodził się w Krakowie dn. 5 października 1899 r. i tam, w r. 1912, uzyskał dyplom Akademii Handlowej. Był oficerem I Brygady Legionów Polskich, brał udział w Pierwszej Wojnie Światowej i w Wojnie Polsko-Bolszewickiej. W odrodzonej Polsce kontynuował karierę wojskową i w r. 1921 uzyskał dyplom Wyższej Szkoły Wojennej. Brał udział w kampanii wrześniowej a później, w Szkocji, wykładał na kursach wojskowych. Był odznaczony orderem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Oficerskim i Komandorskim Polonia Restituta.

Debiutował jako pisarz w r. 1942, w Londynie, dwujęzyczną książką, Homage to F. Chopin - W Hołdzie Chopinowi. W r. 1969 wydał w Londynie powieść biograficzną, Włosiennica na jedwabiu, a w r. 1982 Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady.

9) ZAWÓD CYWILNY:

10) NABYTA SPECJALNOŚĆ I WYSZKOLENIE PO WOJNIE:

11) OBECNY RODZAJ ZATRUDNIENIA:

Pomocnik domowy
kuchnie na linie drogach.

12) CZY NALEŻY DO INNEJ ORGANIZACJI O CHARAKTERZE KOMBATANCKIM ALEO SPOŁECZNYM POZA KOŁEM CEDZIAŁCZYM - (wymienić nazwę tej organizacji):

Koło I. Dyw. Leg. i S.p.p. Leg.
S.P.K. (Koło II. Dyw. Leg.)
Liga Niepodległości
Instytut Im. Mar. J. Piłsudskiego

13) DOKŁADNY ADRES POCZTOWY:

18. Kempsford Rdus. Londyn S.W.5.
(18-KEMPSFORD, GONS) tel. FREmantel 4012

14) UWAGI:

Obrona Helu w 1939 roku

Mieczysław Tarczyński

Relację poniższą napisał ppor. mar. Mieczysław Tarczyński, syn gen. Tadeusza Alfa-Tarczyńskiego, w Vazholm w Szwecji w lutym 1940 roku.

Pierwszą wieścią o wybuchu wojny był telegram, w nocy z 31 sierpnia na 1 września, z Westerplatte — „Jesteśmy napadnięci!” Potem przychodzą inne. Puck bombardowany o świcie. Nalot na port wojenny w Gdyni. Tonie tam, strzelając do ostatniej chwili, „Mazur”, stary poniemiecki torpedowiec i bezbronny statek „Nurek”, służący do prac nurkowych. Około godziny drugiej nalot na Hel. Atakują samoloty bombowe typu tzw. nurkowców, które rzucają bomby w locie pikującym z wysokości około 200 metrów, przy czym szybkość ich w czasie pikowania wynosi ponad 500 km na godzinę. Jak się później dowiedzieliśmy, była to jedna z najlepszych eskadr niemieckich, hiszpańskiego legionu „Condor”. Bombardują głównie port wojenny i baterię cypłową artylerii nadbrzeżnej, złożoną z czterech dział 150 mm, najsilniejszą jednostkę jaką dysponujemy.

Szkody nasze w materiale niewielkie, prawie żadne, większe w ludziach. Stawiacz min „Gryf”, zestrzelił trzy samoloty, które go atakowały, ale wraca do portu uszkodzony, mając na pokładzie wielu zabitych i rannych od odłamków bomb. Na ogół nieprzyjacieli nie ponosi, zdaje się, większych strat. Nasza artyleria przeciwnie nie wstrzelała się jeszcze należycie. Wrażenia: wycie powietrza rozdzieranego podług maszyn, wybuchy bomb, wi-

ców i sprzęt. Niektóre miejscowości, jak Wielki i Mały Kack, przechodzą kilkakrotnie z rąk do rąk. Wielkie straty zadaje naszym ciężką artylerią pancerników „Schleswig-Holstein” oraz „Schlesien”. Codziennie prosimy radiem Warszawę o trochę lotnictwa. Początkowo każą nam czekać, w końcu odmawiają wręcz. Hel pomaga kilkakrotnie swoją artylerią w walkach toczących się na lądzie. Nasze trałery współdziałają z piechotą, strzelając na oznaczone punkty. Ściąga to na nie kilkakrotnie ataki lotnicze. Mamy duże straty w ludziach. Bomby niemieckie o „extra-czułych” zapalnikach wybuchają przy zderzeniu o wodę, a odłamki rażą nieosłoniętych na pokładach ludzi.

Przez cały czas trwa komunikacja przez zatokę z Gdynią. Przesyła się amunicję, części uzbrojenia. Gdynia broni się pięknie. Siły niemieckie są jednak tak duże, że nasi muszą wycofać się na kępę. Ostatni telefon od płk Dąbka i ostatnie jego słowa: „Bronię się, niczego nie potrzebuję!”

Potem łączność zrywa się. Widzimy przez kilka dni pożary na Oksywiu, krążące samoloty, słyszymy nieustanny huraganowy ogień artylerii. Wreszcie, po trzech tygodniach walki, Gdynia milknie. Niemcy ponieśli tam ogromne straty, ale uccili podobno pogrzebem bohaterskiego dowódcę płk Dąbka. Hel w międzyczasie bombardowany jest w dalszym ciągu z powietrza i z morza.

że trzy nasze kontrtorpedowce przeszły do Anglii; wiemy, że okręt podwodny „Orzeł”, internowany z powodu uszkodzeń w Tallinie, wyrwał się, przeszedł cieśninę i dostał się do Anglii i że drugi, „Wilk”, choć ciężko uszkodzony, poszedł jego śladem.

Artyleria nasza trafia kilka niemieckich trałowników, pracujących przy naszych brzegach. Odrzucamy propozycje pertraktacji, jakie dają Niemcy.

Nieprzyjacieli strzela huraganowym ogniem artylerii, przed którym nie chronią okopy w piasku. Oddziały nasze wycofują się, wysadzają podłożone miny. Wybuch przerywa trzon półwyspu na wysokości Kuźnicy.

Sytuacja jest bardzo krytyczna, amunicja na wyczerpaniu. Jak grom pada wiadomość o nieuniknionej kapitulacji. Ogromny autorytet starego admirała nie dopuszcza do zamieszek, wrażenie jednak jest straszne. Otrząsnąwszy się z niego jako tako zaczynamy rozglądać się za możliwościami wyjazdu. Dwaj moi koledzy proponują mi jazdę z nimi. Dziękuję, ale postanawiam wybrać się w ich towarzystwie do aresztu za dość niewinne zresztą awantury. Przesąd przesądem — wolę nie ryzykować. Dzień mija na likwidowaniu swoich spraw i przygotowywaniu się do drogi. W międzyczasie zestrzelono jeszcze jeden samolot i jeden okręt niemiecki zatonał na naszej minie.

Dokoła słychać detonacje — to niszczą działa i sprzęt. Wieczorem około 7 jadę samochodem do portu. Rezygnuję z walizki na korzyść skrzynki z granatami

taków bomb. Na ogół nieprzyjacieli nie ponosi, zdaje się, większych strat. Nasza artyleria przeciwlotnicza nie wstrzelała się jeszcze należycie. Wrażenia: wyście powietrza rozdzieranego pędem maszyn, wybuchy bomb, widok pikujących samolotów — są dość silne.

Z radością jednak patrzeć będziemy, jak nasi z dniem każdym strzelają lepiej, jak walą się w płomieniach pancerne niemieckie maszyny, jak coraz ostrożniej i niechętniej latają Niemcy nad naszymi głowami. Łącznie: Hel, Gdynia i okręty zestrzeliły ponad 60 samolotów. Noc nie przynosi wypoczynku. Warunki meteorologiczne są wybitnie korzystne dla Niemców.

Całą noc trwała strzelanina, huczą bomby, lecą w niebo świecące pociski. Rano od strony Gdańska podchodzą dwa niemieckie kontrtorpedowce typu Leberecht Mass i ze swych dział 127 mm otwierają ogień na port wojenny. Jak przypuszczamy, chodzi im o wybadanie czy bateria cypłowa została zniszczona. Natychmiast odpowiada „Gryf“, w chwilę potem „Wicher“, w końcu bateria cypłowa. Okręty niemieckie otaczają się zasłoną dymną i uchodzą z ciężkimi uszkodzeniami. Jeden z nich tonie pod Gdańskiem. Szkody nasze niewielkie. Rozbita kuchnia na „Gryfie“, kilku zabitych i rannych. Z łałem dowiaduję się o śmierci jednego z najlepszych moich przyjaciół, z którym widziałem się w przeddzień. W tymże czasie bateria „Canet“, 100 mm, jednym swoim całym działem (drugie rozbite przez bombę lotniczą) rozbija trzeci kontrtorpedowiec niemiecki. Następne dni mijają w powodzi wypadków. Westerplatte co kilka godzin podaje przez radio wiadomość o sobie. Depesze krótkie: „Bronimy się pod ogniem ciężkiej artylerii pancernika „Schleswig-Holstein“, straty własne tyłu a tyłu“. Depesze takie powtarzają się dopóki nie rozbito ich radiostacji. Potem słyszymy z tamtej strony huk dział, widzimy słupy ognia i stąd wiemy, że Westerplatte broni się przez długie dni i noce. Spotyka nas ciężka strata. Toną, trafione bombami, „Gryf“ i „Wicher“. Ginie wielu dobrych marynarzy, ale walczą dzielnie do ostatka, niszcząc wiele niemieckich samolotów.

GDYNIA SIĘ BRONI

Połączenie z krajem od razu zostało zerwane, jesteśmy zupełnie odcięci. Pozostaje radio; przynosi ono jednak coraz gorsze wieści. Duch wszakże jest dobry, ludzie przyzwyczajają się do ognia i starają się urządzić jak najwygodniej. Niemcy nie próbują ataku. Walka wciąż toczy się u nasady półwyspu. Utrzymujemy stałą łączność z Gdynią, gdzie walczą grupa pod dowództwem płk Dąbka. W skład jej wchodzi: 2 bataliony piechoty morskiej, 1 batalion marynarzy i 5 batalionów Obrony Narodowej. Przeciw nim dwie pełne etapowe dywizje niemieckie, z lotnictwem, ciężką artylerią i czołgami. Mimo tak dużej przewagi walki toczą się częściowo po niemieckiej stronie.

W ciągłych wypadach, walkach nocnych biorą wojska nasze jeń-

trzech tygodniach walki, Gdynia milknie. Niemcy ponieśli tam ogromne straty, ale uczcili podobno pogrzebem bohaterskiego dowódcę płk Dąbka. Hel w międzyczasie bombardowany jest w dalszym ciągu z powietrza i z morza. Kiepsko stoimy z amunicją. Nasze działa 150 mm mogą oddać po 300 strzałów na lufę, a amunicja przeciwlotnicza przy ciągłych samolotach topnieje w błyskawicznym tempie. Od początku jesteśmy na pół racji konserwowej żywności. Oba pancerniki strzelają do nas codziennie, chodząc pod brzegiem, od Gdańska do Gdyni. Na ogień ich 8 dział 280 mm i 20 dział 150 mm odpowiadają nasze 4 działa 150 mm i 2 działa 105 mm. Rezultat — rozbita przednia wieża działowych na „Schleswig-Holstein“. U nas straty stosunkowo niewielkie. Tak mijają dni. Lotnik niemiecki zrzuca nam gazetę gdańską z zakreślonym ustępem o zdobyciu Gdyni. O tym już wiemy; czytamy natomiast z przyjemnością nekrologi niemieckie, którymi pokryte są całe strony gazet. To kwiat młodzieży hitlerowskiej z Gdańska, wybitny w walkach na wybrzeżu „für seinem geliebten Führer“. Wiadomości radiowe coraz gorsze, do czego przywykliśmy już jednak.

Z oblężonej Warszawy coraz tragiczniejsze nadchodzą depesze. Ostatnia brzmi: „Miasto w gruzach, brak wody, żywności, tyśiące ofiar — kapitulujemy“. Zostajemy zatem zupełnie sami, tworzymy maleńkie państewko, rządzące się własnymi prawami i żyjące dziwnym życiem na śmiesznym języczku Helu. Zartujemy sobie na ten temat, proponujemy wybicie własnej monety itp.

Nieprzyjacieli strzela teraz także z lądu, od strony Gdyni i Pucka, ciężka artyleria, głównie na naszą pierwszą linię w Chałupach i na Jastarnię, gdzie znajduje się nasza druga linia oporu. Mamy także i dobre wiadomości. Wiemy,

jeden samolot i jeden okręt niemiecki zatonął na naszej minie. Dokoła słychać detonacje — to niszczą działa i sprzęt. Wczoraj około 7 jadę samochodem do portu. Rezygnuję z walizki na korzystać skrzynki z granatami ręcznymi. W porcie okazuje się, że kuter, którym mieliśmy jechać, nie nadaje się do użytku. Jest natomiast motorówka straży granicznej „Batory“. Siadamy i ruszamy. Jest nas 6 oficerów, 4 marynarzy i 6 strażaków.

Noc strasznie jasna, księżyc w pełni, na niebie ani jednej chmurki. Szansa przejścia przez linię niemieckich statków patrolujących — niewielka. Układamy na prędce plan działania; w razie zauważenia nas motorówka ma się zatrzymać i poczekać aż Niemiec podejdzie do burty i wtedy nas 6 oficerów i 4 marynarzy ma wyjść z ukrycia i walić mu granaty ręczne na pokład. Oryginalny to sposób walki morskiej, ale w naszej sytuacji jedyny. Nie mamy jednak okazji przekonać się o jego dobroci. Klucząc przechodzimy niezauważeni. Motory ciągną dobrze. Świeci za nami jakiś reflektor, ale na tym koniec. Ponieważ chodzi o to, żeby zauważyć nieprzyjacielski statek prędzej, niż on nas — wypatrujemy pilnie horyzont. Powoli mijają godziny nocy. Fala jest duża, jestem mokry do nitki i zmarznęty. Rano tragedia — kończy się benzyna w motorówce. Zaczynamy robić dryf-kotwicę (statek nasz ma 1,25 m zanurzenia i grozi wywróceniem stanawszy bokiem do fali). Na szczęście, cudem jakimś, zaskakuje pomocniczy Diesel. Wolno pykając dobijamy dobrze już po południu do Gotlandu. Jesteśmy w Szwecji.

Ponieważ Niemcy w pismach swoich podawali, że Helu broniło przeszło 200 dział przeciwlotniczych — wyjaśnić należy, że cała obrona przeciwlotnicza Helu składała się z 6 dział 75 mm i 10 dział 40 milimetrowych.

M.8. 1.8.72

,,CUD WISŁY“

Londyński „Tydzień Polski“ w numerze z 12 sierpnia br. w swoisty zupełnie sposób uczcił rocznicę bitwy warszawskiej z 1920 r., zwanej — jak wiadomo — dość powszechnie „Cudem nad Wisłą“. Opublikował mianowicie wyjątkowo ordynarny i koszarowo-wulgarny „utwór“ gen. T. Alfa-Tarczyńskiego, skomponowany w 1923 r., pt. „Pieśń Dziadowska — Cud Wisły“. Zawiera on niewybredne kpiny z uczuć religijnych szerokiach bądź co bądź rzesz społeczeństwa polskiego i z tego, co ze śmiechem („śmialiśmy się do rozpuku“) nazywa „Siły Nadprzyrodzone“. Wywołało to oczywiście reakcję wśród czytelników, ale — jak w wielu już dzisiaj sprawach — została ona przez redakcję „Tygodnia“ zupełnie zignorowana. Zamieszczamy poniżej dwa niezamieszczone przez „Tydzień Polski“ listy do redakcji nadesłane przez naszych czytelników, płk. dypl. A. Rawicz-Szczerbo i p. M. Kaniewskiego wyrażając przy tym zdumienie, że wolność słowa w redakcji „Tygodnia Polskiego“ jakoś kończy się na szkalowaniu uczuć religijnych znakomitej większości społeczeństwa polskiego, a nie obejmuje już naturalnej na to reakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na pół roku przed naszym tragicznym wrześniem, w marcu 1939 roku, na szóstym posiedzeniu Senatu Rzeczypospolitej Aleksander Prystor, jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego jeszcze z Organizacji Bojowej PPS, po zamachu majowym dwukrotny minister, premier, poseł na Sejm i marszałek Senatu w latach 1936—38 powiedział: „Czasy niespokojne zmuszają nas do gotowości na ewentualne wypadki. A w takich wypadkach dziecina duchowa znacząca bardzo wiele“. Wyliczywszy składniki owej „dziedziny duchowej“ zsumował je mówiąc, że w pojęcie to wchodzi „wszystko to, co określamy mianem praw boskich i ludzkich“.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że „wszystko to“ obejmuje również i poszanowanie uczuć religijnych (również przez tych, którzy ich nie znają) i ich objawów (choćby niektórym wydają się być godne drwin).

„Ewentualne wypadki“, o których mówił Prystor, wkrótce nadeszły, a ich skutki trwają dotąd. Od września 1939 modlono się gorliwie nie tylko w ruinach kościołów nad Wisłą. Modlono się indywidualnie i zbiorowo, wszędzie gdzie los Polaków rzucił. Modlitwa szła do Boga z miejsc kaźni, więzień i obozów, od starców, dorosłych i dzieci. Dowarzystła żołnierzowi w boju. I do dzisiaj we wszystkich kościołach, kaplicach i na polanach harcerskich poza krajem płynie ku Bogu pieśń błagalna o ojczyznę wolną.

Czyż jest coś śmiesznego w tym, że i w r. 1920, gdy ku Wiśle nadszła ze wschodu czerwona burza, modlono się w kościołach stolicy, a wśród modlących się był i wyższy dowódca, generał Józef Haller, niedawny dowódca „armii błękitnej“ we Francji, a w bitwie nad Wisłą organizator armii ochotniczej i dowódca frontu po chorym gen. Szepetyckim? I że generał Haller, jako wierzający szukał w modlitwie pomocy duchowej w wykonaniu ciężkiego zadania? Generał Tadeusz Alf-Tarczyński sądził, że tak, i dał temu ponowny wyraz w swojej „pieśni dziadowskiej“, którą uważał za właściwe przypomnieć i ogłosić w rocznicę „Cudu nad Wisłą“ („Tydzień Polski“ z 12 sierpnia br.).

Jaki krawiec, taki frak. Jaki wieszak, taka i oda. Ale nie o ocenę „dzieła“ tu chodzi i nie o poczucie taktu autora.

Ważne jest to, że ta dziadowska bzdura jest charakterystycznym dokumencie i wyrazem mentalności nie tylko autora, ale i pewnego środowiska „ideowego“.

„Każda działalność ludzka — cytuję dalej z tejże mowy Prystora — zawiera w sobie pierwiastek wychowawczy, a niestety, jakże często oglądamy się na efekt doraźny, nie chcemy widzieć ujemnych wychowawczych następstw. Dzieje się tak zwłaszcza, gdy moment jest absorbujący, albo gdy czynność odnosi się do wyżej hierarchicznie stojącego czynnika“.

Relacja autora „pieśni dziadowskiej“ o jego losach po „odśpiewaniu“ jej w 1924 r. w kasynie oficerskim sztabu generalnego (nie głównego, jak pisze autor, przemianowanie bowiem sztabu z generalnego na główny nastąpiło na zamachu majowym), na skutek czego został przeniesiony z Warszawy na zastępcę dowódcy pułku do Słonimia, a tuż po zamachu majowym „pakował swoje manatki na nowy przydział służbowy do Warszawy“ stanowi niezłą ilustrację tego, co po 13 latach mówił Prystor. No bo i „moment absorbujący“ i „czynnik stojący hierarchicznie już nie tylko „wyżej“ ale i „najwyżej“... Lepiej nie trzeba!

Osobiście na miejscu szefa sztabu generalnego, który przeniósł w roku 1924 płk. Alf-Tarczyńskiego z Warszawy za kwestionowałbym u kandydata na zastępcę dowódcy pułku jego kwalifikacje nie jako wierszoklety ale jako wychowawcy kadry dowódczej pułku. W każdym razie „dziadowska pieśń“ w karierze wojskowej autora zapisała się zdecydowanie na plus. Drobną tylko uwagę. Czy rzeczywiście marszałek (w „pieśni dziadowskiej“ — król) Piłsudski, wielbiciel Słowackiego i dobry znawca prawdziwej poezji, miałby aż „tak zaśmiewać się“ przy słuchaniu „Cudu Wisły“? Jeśli tak było rzeczywiście to przyznać trzeba, że nasi prawdziwi królowie byli wybredniejsi w wyborze trefnisiów dworskich i ich dowcipów.

„Zaczynamy wprowadzać złe obyczaje tak surowo potępiane w swoim czasie“ — mówi dalej Prystor. Słowa słuszne a z uwagi na osobę mówcy — znamienne, ale jakże — w marcu 1939 — spóźnione. Widział to też i wyciągnął konsekwencje szlachetny romantyk „w służbie idei“ płk. Walery Sławek,

też jeden z najbliższych Piłsudskiemu, sięgając po rewolwer, by zakończyć życie, które „całe spędził w służbie dla Polski, walcząc o nią kiedyś w warunkach jakże cięższych od dzisiejszych“ (słowa Prystora z tejże samej mowy senackiej wygłoszonej na krótko przed samobójstwem Sławka a ilustrującej metody walki politycznej piłsudczyków, nawet między sobą!).

Zakończę słowami Prystora, aktualnymi i dzisiaj, po 33 latach: „Piękna idea zjednoczenia na podobnych metodach nie zyskuje, a traci“. Mówca mówił oczywiście w Senacie o rzeczach grubo ważniejszych, niż „pieśń dziadowska“, o konkretnych faktach niewesołej przedwarszawskiej rzeczywistości polskiej. Ale — jak już powiedziałem — ta „pieśń“ z 1924 r. to relikw z czasów przed rokószem majowym, kiedy Polski nie zaczęto jeszcze „sanować“, czyli „uzdrowiać moralnie“. Po śmierci Piłsudskiego, gdy o zjednoczenie wołał jego następca, gdy to zjednoczenie „organizowano“ w ramach „obozu“, zdawałoby się już wówczas młodzieńczy wybryk podpułkownika był nie na miejscu. A jednak... to co „śpiewano“ w r. 1924 w gronie bądź co bądź zamkniętym, w roku 1972 ogłoszono drukiem.

Sposób uczczenia 52-giej rocznicy polskiego zwycięstwa w bitwie warszawskiej przez odgrzebanie ze stęchłego lamusa rymowanych bzdur, ujmmy ani Józefowi Hallerowi ani „bractwu błękitnemu“ nie przynosi, dyskredytuje natomiast autora, a pośrednio i środowisko żołnierskie, z którego się wywodzi.

Czy i komu to wszystko jest potrzebne dzisiaj? Jeśli nie dogodzeniu własnej mizerniutkiej próżności autora, to jakieżże idei ma to służyć?

Z poważaniem

Antoni Rawicz-Szczerbo

Londyn, SW3

OŚMIESZANIE RELIGII

Szanowny Panie Redaktorze,

Z ubolewaniem i niesmakiem należy pokwitować „Pieśń dziadowską“ — „poetyckie dzieło“ p. gen. T. Alf-Tarczyńskiego, ośmieszające i obrażające pamięć jednego z wodzów zwycięskiej wojny 1920 roku, gen. Józefa Hallera.

Przykre, że „Dziennik Polski“ nie dał nic godnego w swoim piśmie celem uczczenia wielkiego zwycięstwa nad bolszewizmem, a tylko „Pieśń dziadowską — Cud Wisły“.

„Godniej“ nie mógłby uświęcić tej daty nawet reżim komunistyczny w Polsce, jak również nie mógłby lepiej ośmieszyć uczuć religijnych naszego Narodu.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

M. Kaniewski

Londyn, Battersea, SW11

★

P.S.: Powyższy list był natychmiast wystany do „Dziennika Polskiego“, ale — jak zwykle — redakcja nie umieściła „kontrowersyjnego“ listu. A podobno „Dziennik Polski“ jest dostępny dla różnych opinii.

żona: Stanisława z Manasyńskich
syn. Kierystas, Tadeusz nr 1914. Kraków

10. Dane rodzinne: nazwisko panięskie żony i imiona dzieci wraz z rokiem i miejscem urodzenia.

11. Uwagi:

6. Styczeń 1959

Data

Tarczyński

Podpis

12. Instrukcja: wydawnictwo zastrzega sobie prawo skracania, dla celów redakcyjnych, wszystkich danych zawartych poza rubrykami 1 do 6 (włącznie). Przed oddaniem do druku tekst redakcyjny będzie przesłany do wiadomości osobie zainteresowanej.

Wydawnictwo po wykorzystaniu redakcyjnym kwestionariuszy biograficznych stworzy z nich archiwum, które po latach prześle jako trwały materiał historyczno-biograficzny jednej z instytucji naukowych poza Krajem dla celów archiwalnych.

KWESTIONARIUSZ JEST PRZEZNACZONY WYŁĄCZNIE DLA ADRESATA



TAURUS

REFERENCE BOOKS

STIBORIANUM-PRESS Ltd.

POLONIA W ŚWIECIE ENCYKLOPEDIA i SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

95, Black Lion Lane,
London, W.6, England

KWESTIONARIUSZ BIOGRAFICZNY

ALF-TARCZYŃSKI Tadeusz Władysław

1. Nazwisko i imiona

5. X. 1889. Kraków

2. Data, miejsce i kraj urodzenia

Polskie Państwo

3. Obywatelstwo

Gimnazjum klasyczne, Akademia Handlowa.
Wyższa Szkoła Handlowa. Dypl. dypl. (publ.)

4. Wykształcenie, studia, dyplomy, tytuły naukowe i t.p.

Dypl. zawodowy

5. Zawód główny i ew. specjalizacja w zawodzie

Praca naukowa nad Renesancem (XV-XVI)

6. Obecne stanowisko albo zajęcie

Instytut Historyczny, Komisja Historyczna.
Polonia Restituta II. Komisja Historyczna (40 kół)

7. Odznaczenia (przy orderach—klasa)

- r. 1913. Oficer Łukalski w mundurze; Komendant
 1914. Północ. I. Brygady Lw. J. Litwackiej. Dca
 korp. Adj. Białej.
 1918. Komendant garnizonu P.O.V. w Warszawie
 1919. Komendant Garnu Łukalski. w Warszawie
 1920. Lp. Łukalski 5. Dp.
 1922-23. Lp. Łukalski 11 Dp.
 1923-25. Lp. Łukalski 12 Dp.
 1925-28. Lp. Łukalski 13 Dp. Nauk. W. S. 4.
 1928-33. Lp. Łukalski 18 Dp.
 1933-35. Lp. Łukalski D.O.K. Łódź
 1935-37. Dca Łukalski Dp. Główny
 1937-39. Lp. Łukalski korp. Łukalski.
 1939-41. Lp. Łukalski (Łukalski); Rotheraz (Łukalski)
 1942-46. Wykładowca kursu Ofic. Łukalski
 — 48. P.K.P.R.

4. Ochrona 20. Lp. Łukalski i Łukalski Łukalski
 V. Łukalski Łukalski
 " " Łukalski
 Łukalski Łukalski

Opisane T. Łukalski Łukalski

- Komitet Łukalski Łukalski Łukalski.
- Łukalski Łukalski Łukalski
- Łukalski Łukalski Łukalski Łukalski

8. Ważniejsze stanowiska, prace, zajęcia, udział w życiu naukowym, społecznym, wojskowym, politycznym i t.p.

"Homage to Chopin" po angielsku i po polsku
 wys. Łukalski a Glasgow 1943 r.

Ważniejsze prace Łukalski w "Wiadomościach"
 "Wiadomościach Łukalski", Łukalski Łukalski
 Łukalski z przysługą do Łukalski Łukalski
 o Łukalski Łukalski - Łukalski w "Wiadomościach"

9. Ważniejsze opublikowane prace naukowe, literackie, artystyczne
 (artyści: wystawy, koncerty, sztuki teatralne i t.p.).

Śp. gen. Tadeusz Alf-Tarczyński

Zmarły w wieku 95 lat generał był najstarszym oficerem I Brygady w Londynie. Urodzony w Krakowie w 1889 roku, był już w wieku dojrzałym gdy w Krakowie „rozbiła się bania talentów” w początkach tego wieku. Wpływ „Zielonego balonika” na jego wczesne zamiłowania artystyczne i literackie był poważny. I nie wiadomo jak potoczyłoby się jego życie, gdyby nie włączenie się do ruchu wojskowego stworzonego przez Józefa Piłsudskiego. Członek „Sokoła” potem Drużyn Strzeleckich, z zapalem oddał się pracy.

Z Piłsudskim zetknął się po raz pierwszy w maju 1913 roku, na wspólnych ćwiczeniach Związków i Drużyn Strzeleckich. Został urzeczony jego osobowością i od tamtej pory stał się całym sercem oddany Wodzowi.

W chwili wybuchu wojny w sierpniu 1914 roku jako oficer austriacki zostaje powołany do wojska ale udało mu się przedostać do I Brygady Legionów, gdzie przeszedł swój chrzest bojowy. W Brygadzie dowodził 5 kompanią, potem był adiutantem V batalionu. Kontuzjowany w krwawej bitwie pod Kostiuchnówką dostał się do niewoli rosyjskiej. Wyleczony odbywał niewolę w Nikołajewsku, skąd uciekł i w Moskwie nawiązał kontakt z Polską Organizacją Wojskową. Po nieudanej misji, zmierzającej do uratowania Korpusu Dowborza Muśnickiego i po rozbrojeniu Korpusu przez Niemców, przedostaje się do Warszawy. Tutaj zostaje komendantem garnizonu POW.

W wojsku polskim przechodzi po normalnych szczeblach kariery wojskowej. Jest dowódcą batalionu w Szkole Podchorążych Piechoty, kończy Wyższą Szkołę Wojenną, w której po pewnym czasie zostaje zastępcą Dyrektora Nauk. Jest zastępcą dowódcy 80 pp., dowódcą 18 pp i dowódcą piechoty dywizyjnej 17 Dyw. Piechoty. Wojna 1939 zastaje go na stanowisku zastępcy d-cy DCK Lublin.

Przedostaje się do Francji i tu jako gorący piłsudczyk, zamiast do

wojska dostaje się do obozu odesobnienia w Cerizay a po upadku Francji do obozu w Rothsay na wyspie Bute w Szkocji, gdzie przebywał do listopada 1943 roku. Gen. Sosnkowski jako naczelny Wódz powołuje go do służby czynnej i przydziela do Centrum Wyszczolenia w I Korpusie.

Po demobilizacji zostaje w Londynie. Jest jednym z założycieli Instytutu Józefa Piłsudskiego, zostaje z biegiem lat jego prezesem, potem przewodniczącym Rady i Członkiem Honorowym Instytutu. Odzywa się w nim żyłka literacka i badawcza, uśpiona w czasie służby wojskowej. Wraca myślą do fascynującej go niegdyś historii renesansu florenckiego. W szeregu wycieczek naukowych do Florencji studiuje życie Fra Filippo Lippi, czego owocem jest wydana w 1969 przez Polską Fundację Kulturalną biografia tego świetnego malarza pt. „Włosiennica na jedwabiu”.

W dziesięć lat później, w 1979 nakładem PFK ukazuje się jego książka: „Wspomnienia Oficera I Brygady”.

Poza pracą literacką gen. Alf Tarczyński, jako uczestnik i świetny znawca epoki Józefa Piłsudskiego, wygłasza niezliczone odczyty, zapraszany do ośrodków w W. Brytanii a nawet w Szwajcarii. W czasie jednej z tych podróży w sierpniu 1983 r. zaproszony przez panią Halszkę Vincenz-Poniatowską do wygłoszenia odczytu w Szwajcarii, odczyt wygłosił ale w kilka dni później uległ wypadkowi złamania nogi, co w jego wieku miało poważne skutki. Po kilku tygodniach pobytu w szwajcarskim szpitalu, wrócił do Londynu, aby się dalej leczyć. Po podleczeniu wrócił do domu i pod serdeczną opieką bratanicy p. Steni Łukaszkiewicz spędził ostatnie lata swego życia. Ostatnim publicznym wystąpieniem generała był udział w Oplątku w Instytucie Józefa Piłsudskiego w dniu 12 stycznia. Zmarł 26 stycznia 1985 przeżywszy prawie 96 lat.

J. Rowiński

Przewodniczący Rady
Instytutu Józefa Piłsudskiego

7 lutego 1985 r.

Dziennik Polski

Śp. gen. Tadeusz Alf-Tarczyński



Zmarły w wieku 95 lat generał był najstarszym oficerem I Brygady w Londynie. Urodzony w Krakowie w 1889 roku, był już w wieku dojrzałym gdy w Krakowie „rozbiła się bania talentów” w początkach tego wieku. Wpływ „Zielonego balonika” na jego wczesne zamiłowania artystyczne i literackie był poważny. I nie wiadomo jak potoczyłoby się jego życie,

wojska dostaje się do obozu odosobnienia w Cerizay a po upadku Francji do obozu w Rothsay na wyspie Bute w Szkocji, gdzie przebywał do listopada 1943 roku. Gen. Sosnkowski jako naczelny Wódz powołuje go do służby czynnej i przydziela do Centrum Wyszkołenia w I Korpusie.

Po demobilizacji zostaje w Londynie. Jest jednym z założycieli